

Zbigniew STRUK

# WALKA NOŻEM

## – mity i rzeczywistość (2)

**W poprzednim odcinku "walki nożem" przedstawiłem ogólny schemat użycia tego typu oręża. Zdaję sobie sprawę, że znajdują się osoby, które będą chciały polemizować na ten temat. Jest to rzecz zupełnie zrozumiała, do której zdążyłem się już przyzwyczaić. Od 25 lat zajmuję się sztukami walk i posiadam – jedynie – NIDAN (2 Dan Ju-Jutsu). Dlaczego tak niski stopień? Wyjaśnię to w możliwie krótki sposób.**

W 1986 roku przystąpiłem do egzaminu na SHODAN (1 dan). W czasie wykonywania całej serii układów technik obronnych, mój Uke (partner) rozpoczął serię ataków nożem. Ku zdziwieniu całej komisji Uke obnażył ostrze noża, wyciągając go z pochwy. Po zdanym egzaminie podeszło do mnie kilku kolegów – posiadaczy czarnych pasów – z pytaniem czy nie bałem się o zranienie? Tym razem ja miałem głupią minę i patrzyłem na nich, jak na UFO. Pomyślałem, jak mogę nazywać siebie mistrzem, broniąc się jedynie przed drewnianą atrapą noża. Przecież był to egzamin na stopień mistrzowski. Kolejny kandydat poszedł w moje ślady i... został solidnie pokalęczony. Przewodniczący komisji zabronił używania ostrych noży i wrócono do drewnianych zabawek. Od tej pory nie interesują mnie egzaminy na stopnie. Wszystkim ciekawskim, wyjaśniam, że 2 DAN uzyskałem z tego powodu, iż będąc w komisji egzaminacyjnej na stopnie mistrzowskie, było rzeczą paradoksalną – z mojej strony – nadawać stopnie równorzędne.

Po wielu latach praktyki z nożem, zrozumiałem, że obroniłem się przed moim Uke tylko z powodu doskonałego przygotowania układu technik. Faktem jest, że mój partner atakował mnie ze znaczną szybkością i mogło wyglądać to bardzo groźnie, lecz jak wspomniałem, wiedziałem doskonale, z której strony nastąpi atak. W życiu

nie posiadamy takiego komfortu. Wyglądający jak przysłowiowy zdechłak przeciwnik, posiadający nóż w ręku jest w istocie wyjątkowo niebezpieczny. Nawet świetnie wyszkolony adept sztuk walki ma jedynie 20 % szansy na wyjście z tego pojedynku bez zranień lub okaleczeń. Dlatego nigdy nie można lekceważyć przeciwnika, opierając się jedynie na jego wyglądzie zewnętrznym.

Niemalże wszystkie szkoły walki – nie tylko w Polsce uczą obrony przed atakiem nożem, według schematu, który wywodzi się jeszcze z okresu walki na bagnety. Instrukcja o wychowaniu fizycznym w siłach zbrojnych PRL (bo nowej jeszcze nie ma) posiada tzw. "zakresy z walki wręcz", które każdy polski żołnierz powinien opanować. Na stronie 278 w ćwiczeniu nr. 90 otrzymujemy pełną instrukcję walki nożem: "Ciosy nożem. W postawie do walki żołnierz do zadawania ciosów z góry i na odlew trzyma nóż ostrzem w dół. Do zadawania ciosów z dołu nóż trzyma ostrzem w górę. Ciosy zadaje w szyję, twarz, serce, brzuch i pod łopatkę". Natomiast na stronie 284 ćw. 96 uczy naszego żołnierza jak likwidować przeciwnika ciosem nożem w gardło: "Lewą ręką żołnierz zatyka przeciwnikowi usta i odciąga jego głowę w tył, po czym zadaje cios nożem w gardło". I to by było na tyle, jeśli chodzi o wyszkolenie naszych żołnierzy w walce nożem. Z tego co wi-

dzimy, wszyscy zadają jedynie cztery uderzenia i jeden rodzaj pchnięcia: uderzenie z góry, z dołu, na odlew i z boku. Więc eksperci od walki wręcz uczą obrony przed tego typu atakami. Na domiar złego przeciwnik wykonuje tylko jedno, określone uderzenie, w dodatku zatrzymuje przed celem. Obrona przypomina raczej balet niż prawdziwą walkę. Jeden atakuje ciosem w brzuch, drugi wykonuje blok gołym (!) przedramieniem, następnie kontruje jednym super ciosem, lub setką skomplikowanych technik. Im bardziej zawiła obrona, tym bardziej się podoba. Mamy zwycięzcę i pokonałego. Wszyscy są szczęśliwi, że dobro triumfuje. Nic bardziej bzdurnego. W życiu nawet dyletant nie atakuje jednym uderzeniem (chyba, że jest to precyzyjne uderzenie wymierzone przez eksperta). Zazwyczaj napastnik wymachuje nożem, tnąc jak popadnie. Życzę dużo powodzenia tym, którzy gołymi rękami będą chcieli odebrać nóż rozwścieczonemu facetowi, który podjął decyzję o jego użyciu.

Podczas listopadowego seminarium ESDS na ostatnim treningu, wprowadziłem element ataku nożem. Zamiast atrap noży użyłem flamastrów i zbędnych koszulek. Każdy uczestnik mógł policzyć na sobie ilość trafień. Średnio tylko dwa na dziesięć ataków udawało się odeprzeć bez zranienia. Wśród ćwiczących byli również wieloletni praktycy różnych sztuk walki. Wielu z pośród was myśli sobie – co ten facet wypisuje za brednie. Nie obawiajcie się. Jestem absolutnym zwolennikiem sztuk i sportów walki. Moim celem jest ukazanie głupoty zaciętrzewionych "mistrzów" sztuk walki, a młodym, ambitnym wojownikom ułatwienie wejścia na drogę, którą podążam od kilkunastu lat. Czarny pas, japońskie, czy chińskie, tajemniczo brzmiące nazwy nie przerażają łobuzów, jak to miało miejsce w latach 70 – tych, czy na początku 80 – tych. Należy zrozumieć, czym jest prawdziwa walka. Na pewno nie jest ładna i widowiskowa jak pokazy, a odniesione rany goją się długo i pozostawiają ślady do końca życia.

Na zakończenie chciałbym przyto-

czyć chińskie przysłowie:

“Raczej ustąpić niż zranić,  
Raczej zranić niż okaleczyć,  
Raczej okaleczyć niż zabić,  
Prędzej zabić samemu niż dać się zabić.”